

Nie za często się zdarza w naszym życiu koncertowym cały wieczór poświęcony twórczości Jeana-Philippe'a Rameau (1683–1764). Dzieła tego francuskiego twórcy fascynują mnie od lat. Czasem wydaje mi się, że jeśli szukamy w muzyce odpowiednika dla literackiej i historyczno-sztucznej epoki oświecenia, wcale nie natrafimy na Haydna czy Mozarta, lub Bacha i Haendla, lecz właśnie na Rameau. W końcu był on Encyklopedystą, śmiało uznającym muzykę za dział nauki i filozofii, a nie tylko źródło emocjonalnych przyjemności.

Jean-Philippe Rameau w swej muzyce świeckiej opracował zupełnie odrębny język artystyczny. Posługując się płaszczyznami dźwiękowymi, zaskakującymi zmianami barw i dynamiki narracji działał jak architekt – fantasta, budujący w powietrzu kształty niemal niemożliwe, stanowiące niezwykle wyzwanie dla wyobraźni. Jednocześnie oczyścił swoją muzyczną narrację z rzeczy zbędnych, nie lękając się prostej, otwartej i klarownej przestrzeni, w której jego matematyczne geometrie zaświadczają o tym, że muzyka jednak może być filozofią i to wcale nie dzięki towarzyszącym jej słowom.

Słowa, czyli na przykład libretta oper Rameau są dość oniryczne, niekiedy niemal surrealistyczne. Czasem ma się wrażenie braku, lub niezwyklej wątpliwości fabuły, co nie szkodzi wcale wielce sugestywnym scenom i pięknym, nad wyraz lirycznym fragmentom.

9 grudnia 2018 roku w Narodowym Forum Muzyki fragmenty oper Rameau zaprezentowała Wrocławska Orkiestra Barokowa pod wodzą zdolnego, australijsko – holenderskiego dyrygenta Benjamin Bayla, który już wcześniej podejmował owocną współpracę z

wrocławskimi muzykami. Bayl dyrygował orkiestrą stojąc nad klawesynem i czasem dopowiadając grą istotne frazy, dodając swoje znakomite wyczucie artykulacji do świetnej gry Aleksandry Rupocińskiej. Oczywiście dźwięk obu klawesynów tonął w powodzi brzmienia rozbudowanej tym razem bardzo Wrocławskiej Orkiestry Barokowej.

Rameau w tym wykonaniu skrzył się swobodnie magią tak dla niego charakterystyczną. Żywiołowość i umiar tej muzyki, chłód i wielobarwność emocjonalna zostały dobrze uchwycone, choć inaczej niż ma to miejsce w wydaniu francuskich zespołów. Więcej było w naszym wykonaniu słowiańskiej śpiewności i zadumy w lirycznych momentach. Oczywiście nie wszyscy Słowianie tak Rameau grają – zupełnie inni są Rosjanie z Musica Aeterna, których Rameau jest niemal prekursorem Strawińskiego w swojej bezkompromisowej, mechanicznej niemal rytmiczności.

Szczególnie piękna była na przykład Chaconne pour les Génies z opery Kastor i Polluks, zatopiona w jakichś nieziemskich wymiarach i pełna wewnętrznej siły. Fantastyczne było Preludium do Les Boréades, gdzie dźwięki wydawały się być rozrzucone przez wiatr. Menuets en goût de vièle z Platée były jednocześnie ludyczne i niezmiernie eleganckie.



Élodie Fonnard, fot. Némo Perier Stefanovich

Gwiazdą wieczoru była sopranistka Élodie Fonnard, kolejna znakomita artystka francuska, jaka odwiedziła NFM w tym tygodniu. Parę dni wcześniej mieliśmy okazję słuchać przecież rewelacyjnej w Ravelu pianistki Hélène Tysman. Élodie Fonnard współpracuje z wieloma wśród najlepszych wykonawców muzyki baroku francuskiego, czyli z: Le Concert d'Astrée, Le Poème Harmonique, Les Arts Florissants, Le Jardin des Voix, Correspondances, Les Musiciens de Saint-Julien, Les Folies Françaises i La Simphonie du Marais. We Wrocławiu zachwycała pięknym głosem o równej emisji we wszystkich rejestrach, świetnej, plastycznej górze i pewnych dołach. Doskonałe były jej interpretacje – od lirycznych, przez burzowe i wzburzone, po filozoficzne i komiczne.

Zasłuchany w niezwykle kunsztownie wykończone frazy muzyki Rameau zastanawiałem się, jak możliwe było takie połączenie modernizmu (nie tylko jak na XVIII wiek!) z rytualną niemal wiernością językowi bardzo skodyfikowanej podówczas francuskiej opery, jak udało się kompozytorowi zmieszać chłodny racjonalizm oświecenia z mistrzostwem powoływania do życia bardzo sugestywnych emocji, często z burzą w tle (perkusista Bartosz Sałdan nieraz musiał sięgać po arkusz blachy lub maszynę wiatrową, choć w przerwach od sztormowych grzmotów grał doskonale na bardzo urozmaiconych perkusjach, dzwonkach, tamburynach etc.). To był doskonały koncert, mam też nadzieję, że wykorzystane zostanie nagranie z niego. Część z publiczności zapewne po raz pierwszy zetknęła się z tak dużą dawką muzyki Rameau i znając jej siłę oddziaływania przekazaną do tego przez dobre wykonanie, francuski Encyklopedysta zyskał wielu nowych miłośników swej twórczości.

Koncert odbywał się w Sali Czerwonej. Ustawiono w niej podest dla publiczności zapewniający spadek poszczególnych rzędów. To – moim zdaniem – wielka wygoda dla publiczności, która w tej sali nie widziała do tej pory dobrze muzyków z dalszych rzędów. Pojawiły się też obawy o to, czy podest dla widowni nie psuje rewelacyjnej akustyki sali, lecz ja ze swojego miejsca nie odczułem spadku jakości brzmienia koncertu, więc sądzę, iż warto ten podest wykorzystywać.